

Ukraińskie wiersze
miłosne



M. DZIATKO

Ukraińskie wiersze miłosne

(wybór liryki współczesnej)



wybór, wstęp i opracowanie
Stanisław Srokowski

tłumaczenie
Kazimierz Koszutski
Alicja Patey-Grabowska
Waldemar Smaszcz
Stanisław Srokowski



Warszawa 1991

Projekt okładki i strony tytułowej
Jerzy Grzegorkiewicz

Grafiki
Marta Działocha

Redakcja techniczna
Jolanta Czapska

© Copyright by Stanisław Srokowski

ISBN 83-85218-26-2

Oficyna Wydawnicza VOLUMEN
Mirosława Łątkowska & Adam Borowski
Warszawa ul. Żółtych Piasków 3/10 425013

Wstęp

Ukraiński Eros nie jest tak zmysłowy, jak grecki, ani tak wyrafinowany, jak francuski. Dziedziczy on wielką tradycję folkloru ludowego i nieustannie odwołuje się do starych korzeni ukraińskiej kultury. A jej źródła biją jeszcze w Rusi Kijowskiej. Tradycja wiersza ukraińskiego każe nam spoglądać w mroczne prapoczątki rymotwórstwa związanego ściśle z ustnymi przekazami pieśni śpiewanej przez prosty lud. Równocześnie trzeba także odwołać się do historycznych wpływów sąsiednich kultur literackich, mając na uwadze również bliskość kulturową z poezją polską i przenikanie wzorów i postaw artystycznych ujawnianych na naszym gruncie.

Należy przypomnieć, iż losy Polski Piastowskiej i Rusi Kijowskiej były ze sobą splecione, tak samo, jak spleciona została cała późniejsza historia naszych dwu narodów. Polscy poeci niejednokrotnie zachwycali się szczerością i naturalnością pieśni ukraińskiej, a zdarzały się nawet sądy, mówiące o tym, że Ukraina stanie się nową Grecją, bowiem piękne niebo, pogodne usposobienie ludu ukraińskiego, pełna harmonii muzyka ludowa, urodzajny kraj, dawały wystarczająco poważne podstawy do wiary, iż zrodzi się na tej ziemi bogata i piękna sztuka. Niestety, dramatyczne dzieje Ukrainy nie zawsze mogły spełnić te oczekiwania.

Kontakty obu narodów wzmożyły się w wieku XIV, po włączeniu Rusi Halickiej do Polski za ostatnich Piastów i pierwszych Jagiellonów. Szerokim strumieniem, jak mówią

źródła encyklopedyczne, wpływała wówczas na zachód sztuka ruska. Żywioł ruski zaczął wtedy przenikać do polskiego języka literackiego. W XVI wieku rozpoczął się proces intensywnych wpływów polskich na Ruś i coraz większego przenikania ruskich elementów kulturowych do Polski. W wyniku dążeń do unii religijnej Kościoła katolickiego z prawosławnym, rozwinęło się piśmiennictwo. Obrońcą prawosławia służyła pierwsza na ziemiach ruskich drukarnia we Lwowie. Język polski stał się w XVI wieku z kolei równorzędnym językiem piśmienniczym na Ukrainie. Pod bezpośrednim wpływem polskiego, poeci ukraińscy zaczęli pisać wiersze. W ścisłym związku z literaturą polską rodziła się ukraińska sztuka dramatyczna. Mieszaniną języka ukraińskiego i polskiego napisany został dramat misteryjny (XVII w.) „Dialogus de passione Christi” i odnaleziona współcześnie „Tragedia ruska”, z tamtego okresu. Kolegium Kijowsko-Mohylańskie, założone w 1632 r. przez metropolitę Mohylę na wzór szkół polskich, głównie jezuickich, stało się z czasem Akademią, pierwszą wyższą uczelnią wschodniej Słowiańszczyzny. Pod wpływem literatury polskiej rozwijała się też ukraińska proza fabularna, głównie o charakterze moralistycznym. Z kolei ukraiński żywioł ludowy przedostawał się do Polski i wywierał wpływ na twórczość poetów wschodniej Małopolski, np. na Mikołaja Sępa Szarzyńskiego, Szymona Szymonowica, czy Szymona Zimorowica.

Proces powstawania nowoczesnej literatury ukraińskiej pod koniec XVIII i na początku XIX wieku dokonywał się również w pewnym powiązaniu z literaturą polską. W latach trzydziestych krążyło po Ukrainie wiele rękopiśmiennych kopii utworów Mickiewicza, czytanych również przez Ukraińców. Silne więzy łączyły z literaturą polską wieszczka narodowego Ukrainy, Tarasa Szewczenkę. Znał język polski od dzieciństwa, w czasie studiów malarskich w Petersburgu zbliżył się do polskich artystów, nawiązał kontakt z redakcją „Tygodnika Petersburskiego”, poznał polską literaturę emigracyjną, a potem zaprzyjaźnił się w twierdzy Nowopietrow-

skiej z Polakami, Bohdanem Zaleskim i Edwardem Żeligowskim. Ważne miejsce w twórczości Szewczenki zajmuje tematyka polska, wyrażająca się głównie w jego dziele „Hajdamacy”, dotyczącym powstania chłopskiego z 1768 r. Ślady lektur Mickiewicza pojawiają się w licznych jego utworach, w młodzieńczych balladach i pamfletach. Znał także bogatą literaturę polską, poświęconą hajdamaczyźnie i utwory współczesnych mu poetów polskich należących do tzw. ukraińskiej szkoły poetów.

W I połowie XIX wieku z niespotykaną ani przedtem ani potem siłą zaznaczyły się wpływy folkloru ludowego i ukraińskiego żywiołu narodowego w literaturze polskiej.

Mickiewicz na wykładach w College de France wyraził taką oto opinię: „...Ukraina, nazywana w pojęciu gminu to matką, to kochanką, to znów macochą, jest miejscem spotkań polskich, rosyjskich i ukraińskich poetów”.

Polscy pisarze romantyczni właśnie na Ukrainie szukali ideału bohaterstwa, wolności, poetyckości. Do najwybitniejszych utworów tego nurtu należą: „Dumka o hetmanie Kosińskim”, „Dumka Mazepy”, „Rusałki”, „Czajki”-Bohdana Zaleskiego, „Maria”-Antoniego Malczewskiego, „Zamek Kaniowski”-Seweryna Goszczyńskiego oraz wczesne utwory Juliusza Słowackiego-„Jan Bielecki”, „Żmija”, „Duma o Waławie Rzewuskim”, którego późniejsze dzieła wciąż nawiązywały do motywów ukraińskich, choćby takie jak „Beniowski”, „Książd Marek”, czy „Sen srebrny Salomei”. Inny nurt zainteresowania Ukrainą w polskiej literaturze romantycznej reprezentował Antoni Czajkowski, autor kozakofilskich powieści, a atmosferę życia drobnej szlachty na Ukrainie przekazują książki Władysława i Walerego Łozińskich.

Miejscem szczególnych spotkań polsko-ukraińskich i wzajemnego oddziaływania kultur był Lwów, gdzie działała grupa literacka „Ziewonia” (August Bielowski, Seweryn Goszczyński). Powstawały w tym mieście pisma literackie zarówno polskie, jak i ukraińskie, a pisarze polscy często

występowali w obronie kształtującej się wtedy właśnie narodowej literatury ukraińskiej.

Wspólnym, życiodajnym źródłem dla wielu kulturowych nurtów biorących swój początek w ziemi ukraińskiej była poezja liryczna-pieśń miłosna. Ukraińska pieśń liryczna stała się zarówno inspiracją dla Tarasa Szewczenki i Łesi Ukrainki, jak i dla Ursyna Niemcewicza, Bohdana Zaleskiego, Antoniego Malczewskiego, Seweryna Goszczyńskiego, Antoniego Czajkowskiego, czy też Kondratija Rylejewa, Mikołaja Gogola i Aleksandra Puszkina. Z kolei wpływ ludowej epiki bohaterskiej, eksponującej wolnościową tematykę kozacką, obserwujemy już od zarania kozaczyzny. Odbiła się ona zasadniczo w późniejszych strofach poetyckich wielu poetów ukraińskich, przenikając aż do naszych czasów. Echa pieśni ludowej usłyszymy także w innych ościennych kulturach.

Poważną rolę w kształtowaniu gustu poetyckiego na Ukrainie miała zarówno дума, jak i dumka ukraińska. Pierwsza stanowiła gatunek poezji ludowej, epicko-liryczny poemat o tematyce historyczno-bohaterskiej lub obyczajowej. Zwykle wykonywano dumy przy wtórze instrumentów muzycznych, takich jak kobza, bandura czy lira. Nasilenie rozwoju dumy obserwujemy w wieku XVII, gdy wyobraźnię ludu zafascynował wątek kozacki, opiewający walkę Kozaków z Turkami, Tatarami czy Polakami.

Dumki zaś, to ukraińskie pieśni ludowe o charakterze eligijnym lub balladowym, utrzymane w tęsknej tonacji i tematycznie związane z ojczystym pejzażem oraz lokalną obyczajowością.

Niewątpliwie późniejsza poezja ukraińska, zarówno epicka jak i liryczna, całymi garściami czerpała z doświadczeń własnej tradycji, przyswajając sobie zarówno miarę wiersza jak i jego atmosferę, styl i ład wewnętrzny. Dziedzictwo kulturowe ludu ukraińskiego pieczołowicie było pielęgnowane przez wieki i silnym piętnem odcisnęło się również w poezji miłosnej i w ogóle w całej liryce.

W drugiej połowie XIX wieku każdy oświecony Ukrainiec znał język polski. Przekłady Mickiewicza, dokonywane przez Pantelejmona Kulisza i Płenę Pczyłkę (matkę Łesia Ukrainki) i drukowane w licznych czasopismach ukraińskich, były wyrazem uznania dla polskiego poety i próbami kunsztu translatorskiego. Ważną rolę w stosunkach polsko-ukraińskich odegrał największy po Szewczenkę pisarz ukraiński, Iwan Franko, a wybitna poetka, Łesia Ukrainka, tłumaczyła Mickiewicza i w swej bogatej twórczości nawiązywała do twórczości Słowackiego i Wyspiańskiego.

Także po stronie polskiej wciąż nie brakuje fascynacji ukraińskim krajobrazem, życiem ludu ukraińskiego i ukraińską twórczością artystyczną. Pod koniec XIX wieku i na początku wieku XX powraca do Polski wielka fala ukrainizmu. Najgorętszym propagatorem literatury naszego sąsiada był wówczas Władysław Orkan. Dzięki lekturom i osobistym kontaktom z pisarzami ukraińskimi wydał zbiór opowiadań „Młoda Ukraina” i „Antologię współczesnych poetów ukraińskich”.

Na początku XX wieku, w 1911 roku, Władysław Orkan w przedmowie do „Antologii współczesnych poetów ukraińskich” (przekład Sydir Twerdochlib)-pisał: „...Poezja liryczna narodu ukraińskiego mówi nam o jego wieku... Węć będzie ona poezją egotyczną, najczęściej miłosną-będzie spowiedzią powierzchowną, bez pogłębiania refleksyjnego-będzie muzyką grającą wierzchnimi pokładami duszy... Grają w niej echa romantyczne śpiewanych pieśni. Często spotyka się w niej budowę wewnętrzną pieśni ludowych. Stąd prostota, bezpośredniość większa niż w poezji zachodu. Szczerłość w niej jest, ale ta pierwsza, naiwna, nie idąca z głębi przeżyć. Jak bądź-czaruje jednak ta poezja harmonijną prostotą, niekłamany uczuciem, serdecznym odczuwaniem przyrody, muzyką chłopskich ukwieconych sadów”.

Oczywiście, trzeba tu dodać, że protoplastami tej liryki, o której z taką czułością mówi Orkan, byli Taras Szewczenko, Pantelejmon Kulisz, Iwan Franko i Łesia Ukrainka,

umiejętnie łącząc tradycję poetycką z oryginalną wyobraźnią i sztuką wierszowania.

Od czasu, gdy pisał o liryce ukraińskiej Orkan, minęło 80 lat, zaznaczyły się potem cztery pokolenia poetyckie, wnosząc i rozwijając idee twórcze.

W okresie międzywojennym, mimo narastających konfliktów narodowościowych, nadal rozwijały się ożywione polsko-ukraińskie stosunki literackie. Prasa ukraińska sporo zamieszczała informacji o ówczesnej literaturze polskiej, ukraińskich futurystów pociągały eksperymenty polskich poetów, nadal ukazywały się tłumaczenia („Pan Tadeusz”-w przekładzie Mikołaja Rylskiego). Polska prasa literacka drukowała najnowsze przekłady poezji i prozy ukraińskiej, a tłumaczeniami zajmowali się Jarosław Iwaszkiewicz, Kazimierz Wierzyński, Tadeusz Hollender, czy Danuta Bieńkowska.

Lata trzydzieste naszego wieku przyniosły duże ożywienie kulturalne na Ukrainie, pojawiło się wiele znakomitych indywidualności twórczych, których życie tragicznie przeżyła wojna i dramat narastających okrutnych czasów stalinizmu. Wielu pisarzy ukraińskich zamilkło, wielu poszło do więzień, obozów i zsyłek, wielu już nigdy nie wróciło do swoich rodzinnych domów.

Najbogatszy okres rozwoju ukraińskiej poezji wydaje się przypadać na drugą połowę lat pięćdziesiątych, kiedy rozluźniły się nieco ostre nożyce komunistycznej cenzury. Po śmierci Stalina powiało na krótko nadzieją. Literatura i sztuka miały stanąć na straży prawdy i wolności słowa, niestety, trzeba było jeszcze długo czekać, aż pierwsze kielki wolności wyjdą na wierzch. Ale wtedy właśnie, w latach pięćdziesiątych, pojawiła się generacja poetów, która w sposób zasadniczy wpłynęła na rozwój liryki ukraińskiej. Wyrósł wówczas wielkie indywidualności literackie, Dmytro Pawłyčko, Iwan Dracz, Lina Kostenko, a tuż za nimi posuwała się cała plejada zdolnych, utalentowanych o niespokojnych umysłach z rozbudzoną wyobraźnią młodych

poetów. I oni właśnie dzisiaj stanowią czołówkę intelektualną i artystyczną kultury ukraińskiej.

Nie jest naszym zamiarem prezentacja historycznej mapy poezji Ukrainy. Nie wykreślamy także dróg rozwoju liryki miłosnej. Wspominamy jedynie dla orientacji o ogólnym zarysie myśli lirycznej naszego najbliższego, wschodniego sąsiada. Mało bowiem wiemy o ukraińskiej poezji, mało wiemy o kulturze tego dumnego, słowiańskiego narodu, a jesteśmy przecież tysiącletnim sąsiadem Ukraińców i przez wieki przenikały się nasze losy, a także myśli i formy twórczości literackiej.

Nie bez powodu więc poszukujemy w niniejszym wyborze wierszy i idei poetyckich, które by nam przybliżyły dolę ludu ukraińskiego, jego zmagania z losem, jego uporczywe, często dławione pragnienie wolności, suwerenności i godności ludzkiej. Sądzimy, iż liryka ukraińska współczesnej doby daje świadectwo prawdy wewnętrznej człowieka i wyraża tęsknotę za życiem w świecie bez kłamstwa i fałszu. Nie jest to więc księga li tylko zaklęć miłosnych, lecz stanowi także wyznanie wiary w nieskrępowaną wyobraźnię poetycką, w niczym nieograniczoną swobodę twórczą, czy też w szczerść i prostotę związków uczuciowych, jakie zachodzą między ludźmi.

Prezentowana tutaj poezja miłosna nie jest więc tylko zapisem intymnych uczuć, jest czymś więcej, zapisem bardziej skomplikowanej prawdy wewnętrznej człowieka, dramatycznie powikłanej i niejasnej, często-właśnie-ciemnej i okrutnej. Obok więc wierszy obrazujących stan emocjonalny podmiotu lirycznego, wyrażających najdelikatniejsze tchnienia i przeżycia miłosne, poddajemy osądowi Czytelnika lirykę osobistą o szerszej skali problemów.

Miłość jawi się nam tutaj poprzez pryzmat rodzimej ziemi, poprzez etniczne korzenie, poprzez obyczaj i wierność pamięci, poprzez dywagacje duszoznawcze, poprzez postawy moralne i społeczne. Miłość jawi się więc także jako zbiorowe nastawienie uczuciowe wobec nadciągających nie-

szczęść, jakie niesie za sobą cywilizacja. A u źródeł tej miłości tkwi umiłowanie życia, piękna, prawdy, uczciwości, szczerości i naturalności, bez których każde uczucie deformuje się i umiera. Dokonano więc wyboru wierszy nie tylko będących zapisem erotycznych doznań, lecz także zapisem emocji zawieszonych jakby w niepewności, emocji rozedrganych i falujących, intuicyjnie kierowanych ku prawdzie wewnętrznej człowieka i harmonii natury. Bogactwo ludzkich uczuć to całe bogactwo przyrody. S. Bułakow pisze: „...Wtedy byliśmy najbogatsi/Gdy brakowało nam wszystkiego/Prócz rzeki jasnej i nieba co świeci/Prócz śniegu, drzew i rosy/Prócz kwiatu najbielszego/Prócz czystych krynic głosu”.../

Dusza człowieka jest chora, gdy żyje w zniewoleniu, dysharmonii, obłudzie; uczucia gasną lub wyrodnieją. Piszą o tym Iwan Dracz i Lina Kostenko, Petro Zasenka i Switłana Żołob, Aleksandra Kowalowa i Jurij Serdiuk. Problemy duszoznawcze, to najpotężniejszy prąd w tym nurcie liryki osobistej. Uczucie miłosne wypełnia się radością, gdy towarzyszy mu ożywienie natury: „...Czyżby to wiosna? Naprawdę, jak nowa/w dali złota przez wieki Sofia/sama w sobie cudnieje, raduje się/trawa wskrzeszona i dusza żywa”... (Switłana Żołob) Iwan Dracz dokonuje przewartościowań uczuciowych, pisząc: „...Jakże mi smutno w tym smuceniu/Jednak za radość smutku nie dam/Gorycz ma nie zginęła w cieniu/Łez moich wiatrom też nie oddam...” Głębsze, bolesne przeżywanie świata jest bardziej wartościowe od powierzchownego zachwyty, zdaje się mówić poeta i słowa te zasługują na uwagę.

Wiernie towarzyszy lirykom ukraińskim rodzimy pejzaż, służąc nieraz jako symbol czasu, to znowu jako element przewrotnej gry uczuć... „Ja nie do ciebie/ja do lasu/w Królestwo ros o świcie/Duszę w jasnościach tych zanurzyć/w filizankach konwalii myć się/Ozon wdychać po burzy...” — W. Grabowski.

Miłość nie istnieje bez Wiary i Nadziei... „W sercu chłód

coraz większy wieje/I przyhołubiony wąż się gdzieś oswa-
ja/Czymże jest Miłość bez Wiary i Nadziei/Samotna mę-
czennica moja...” — M. Szewczenko.

Ważna jest miłość do matki i miłość do ojczyzny... „Żyłem
dla ciebie, matko-Ukraino/A kiedy na wieki już spocznę
w ziemi/pozwól choćby korzeniem być dla twych synów/By
żywić koron młodych plemię” — S. Zinczuk.

Miłości towarzyszy nieustannie dychotomia: duch i ciało.
...„Cóż to już w świecie nie migotało/Lecz jedno zwiastuje
ruch/Szczytem ducha jest ludzkie ciało/A ciałem wstrząsa
wciąż ludzki duch” — M. Szewczenko.

Przeżywanie miłości to także pragnienie ciszy:
...„Straciłeś wiarę. Bo cokolwiek napiszesz/Dawno już prze-
żyłeś i tylko popioły pozostały znów/Naucz siebie jedynie
takiej ciszy/Której nie trzeba ni rymów ni słów” —
P. Hirnyk.

Miłość jest też wyzwaniem, zadaniem do wypełnienia:..
„Odgłos twych kroków trwożliwy/Słów leki sercem ja piła/I
wiedziałam: najtrudniejsze możliwe/Dorosnąć do twego
skrzydła” — Natałka Pokład.

Miłość staje się budulcem dla przyszłości:... „A to, co
zbudowaliśmy wtedy/I w sto lat będzie brzmieć echem
wiernym.” — P. Zasenka.

Lecz miłość może być traktowana także ironicznie i żar-
tobliwie:

...„Oni na szczęście zasłużyli/Od dziś niechajże będą
razem/W miłości długi wiek przeżyją/I umrą pewnego
dnia/Boże — powiedział mój kochany — nawet/pomyśleć
strasznie/Codziennie Małgorzata, przez wieki Małgorza-
ta/jednakowa zawsze...” — S. Żołob.

Współczesna poezja liryczna jest osobliwym połączeniem
tradycyjnej wersyfikacji, odwołań do pieśni ludowej, pielę-
gnacji nastroju i klimatu dumki ukraińskiej, a równocześnie
wyrывa się z pęt zastygłych wzorów, mknie ku światom

wyobraźni, przywołuje na pomoc groteskę, żart (Lina Kostenko, S. Żołob), kryje się w chłodzie i wstydzie uczuć, tworzy nieraz dystans i pokazuje twarz autoironii, umyka nostalgicznej przeszłości, uciekając od sentymentalizmu i postromantycznej, czy modernistycznej konwencji, pełnej nadmiernych wzruszeń i miłosnych szlochań.

Widać wyraźnie dwie tendencje: uporczywe trzymanie się stylu sentymentalnego oraz nawiązywanie do zracjonalizowanej poetyki zachodu, pobłyskującej nieraz surrealizmem, żartem poetyckim, grą wyobraźni, bogactwem skojarzeń. Gości w tych — niestety, niezbyt licznych — strofach uniwersalna myśl i oryginalne rozwiązanie poetyckie.

Nieśmiało przedostaje się do tej liryki wyzywający kult ciała i erotyka zmysłowa, wskazująca na możliwości seksualne człowieka. Jednak nadmierny wstyd uczuć gasi śmielszą myśl w tej dziedzinie.

Autor większości przekładów nie rości sobie pretensji do reprezentatywności niniejszego wyboru, traktuje tę propozycję jako prezent подарowany przez bliską kulturę, z której udało się wydobyć te rysy, które mogą wzbudzić zainteresowanie polskiego czytelnika, a także licznej diaspory ukraińskiej.

Niniejszy wybór stanowi prezentację różnych pokoleń poetyckich, jednak główny nurt tej liryki obejmuje wiersze powstałe w ostatnich dwudziestu latach, ze szczególnym uwzględnieniem poezji najnowszej. I jest to próba odzyskania utraconej więzi z poezją miłosną Ukraińców. Tłumacze usiłowali wiernością i prostotą tekstu translatorskiego wobec oryginału zamanifestować naturalność czytelniczego odbioru tej liryki i uniwersalną zasadę przeżywania najintymniejszych uczuć ludzkich. Być może, że i dziś za Orkanem moglibyśmy powiedzieć: „Jak bądź-czaruje jednak ta poezja harmonijną prostotą, niekłamany uczuciem, serdecznym odczuwaniem przyrody, muzyką chłopskich ukwieconych sadów...”

Być może, choć nie jesteśmy pewni, czy w rzeczywistości

nadal słycać jeszcze „muzykę chłopskich ukwieconych sadów...”

Przy wyborze poetów do niniejszej antologii decydowało kryterium tematyczne oraz walory estetyczne tej poezji a także słuch tłumaczy. Z ubolewaniem stwierdzamy, że nie dotarliśmy do wielu wierszy i wielu książek poetyckich. Nie rościmy też sobie pretensji do obiektywizmu w wyborze tekstów. Uważamy jednak, że oddajemy do rąk Czytelników zbiór liryki osobistej, której brakowało w obiegu naszej kultury, liryki po raz pierwszy od kilkudziesięciu lat w tak znacznym zasięgu reprezentatywnym.

Przy układzie zaś nazwisk zastosowaliśmy zasadę porządku alfabetycznego, bowiem wszyscy poeci należą do współczesności i trudno byłoby się doszukiwać jakiejś zasadniczej generacyjnej przemiany wartości w obrębie problematyki miłosnej. Ciekawsze wydaje się śledzenie typu obrazowania i tropów poetyckich, którymi posługują się poszczególne indywidualności twórcze, a także aktywności wyobraźni lirycznej i dociekliwości metaforycznej.

Na zakończenie pragniemy podziękować wielu ludziom, którzy towarzyszyli nam w tym trudnym dziele, szczególnie pomagając w zdobyciu książek poetyckich, a także w trakcie pracy nad tekstami. Wyjątkowe słowa serdecznej podzięk — należą się prof. Janowi Śpiwakowi oraz ukraińskim poetom podtrzymującym naszą wiarę w sens przybliżania polskiemu Czytelnikowi owoców liryki ukraińskiej*.

opracował
Stanisław Srokowski

*E. Kolodziejczyk — „Bibliografia słowianoznawstwa polskiego”, Kraków, 1912; R. Łużny — „Zarys dziejów literatury ukraińskiej” — Kraków, 1970; „Literatura Polska” — Warszawa, 1985; Encyklopedia powszechna — Trzaski, Everta i Michalskiego, Warszawa, 1933; „Antologia współczesnych poetów ukraińskich” — tłum. Sydir Twerdochlib Kraków, 1911 i inne.

SERHIJ BURŁAKOW

Wtedy byliśmy najbogatsi,
Gdy brakowało nam wszystkiego,
Prócz rzeki jasnej i nieba co świeci,
Prócz śniegu, drzew i rosy,
Prócz kwiatu najbielszego,
Prócz czystych krynic głosu,
Wtedy byliśmy najbogatsi w świecie.



Kruszynki na dłoni ziemi

5

Jakiż żal: my nie korzenie,
i nie pnie, i nie konary.
My-liście. Spadniemy na ziemię,
Żeby zawiązały się nowe, zielone.
Kto gałązką? Kto korzeniem?

6

Sen
chodził po białym śniegu
bosy
i nie ostudził sobie nóg
Sen.

10

Koniki polne grają-
Będzie spiekota, będzie susza.
Koniki polne grają.
A chata głucha.

Swoja chata-swoja prawda.
Cudza chata-gorsza niż katorga.
Koniki polne grają.

13

Gdzie znaleźć taką ciszę,
żeby bicie serca ziemi
usłyszeć?

Zemsta ognistego ptaka

Słyszałem go, lecz nie wyszedłem w noc jarzębinową.
Złakłem się. Bałem się budzić rodzinę.
Strach mnie sparaliżował od tego szlochania,
Gardłowego klekotu-tajemnego wyznania.

A rankiem, jak zbójca, pierzchnął manowcami.
I błądził. Wściekał się szalony gdzieś między polami.
Lecz powrócił znowu, uwierzcie me oczy!
Ognisty ptak zapłonął w samym środku nocy.

Na zwaliskach gruzu, wśród rumowisk, pleśni,
Te pióra płonęły, jakby mi się przyśnił.
Te pióra ogniste, piekły mi powieki,
Paliły się nieczyste, strasznych gwiazd zasięki.

W ciemnościach coś się stało. Coś się wydarzyło.
I oto piórko kłuje niczym ostre szydło.
I ręce żądliła, piekła jak pokrzywa,
Jego dziwna siła, połamana, mściwa.

Czyżbyś tutaj była? I biła skrzydłami?!
I duszę zgubiła? I śmiercią pomściła?
Zemsta była straszna-umarłaś gdzieś dla mnie,
Życie mi zostało jak u szyi kamień.

Idylla

Na gałązce huśtają się ptaszki,
Oto sójka z dzięciołem, i sikorka dalej,
A słońce gra na fujarce,
I słońcu śnią się zaciszne raje.

Ptaszki huśtają się w trwodze,
A płochliwe! I nic dziwnego,
Słońce w niebiańskiej drodze
Zazdrości im szczerze wszystkiego.

I pszczołce by do nich dołączyć,
Co gdzieś się w maju zgubiła,
Huśtają się ptaszki-słyszę-
Moja dusza się z nimi kołysze.

Och, jakże dobrze z tą goryczą,
Chociaż wciąż boli jedna chwilka.
Zuchwałę skrzydła ktoś mi podciął?
Bolące serce mi się ściska.

Jakże mi ciężko te ciche cuda
Przeszłością swą osłaniać.
Była to prawda czy ułuda?
Wszystko minęło? Czyja zdrada?

Jakże mi smutno w tym smuceniu,
Jednak za radość smutku nie dam.
Gorycz ma nie zginęła w cieniu.
Łez moich wiatrom też nie szkoda.

I czas mój pali się jak cicha świeca,
I ręce jak wdowa smutnie załamuje,
Radość w tunelu źrenic się oddala,
W szlochaniu zazdrość się rysuje.

Biała ballada

Czuję to-tnie mnie już arkusz papieru.
Wbija się w piersi, ostrzejszy od noża,
Czuję-myśl mą nieopierzoną
Przetapia istota białobrzoza.

Krwi zapragnął obolały arkusz,
Żyły podetnę ostrzem papieru,
W płomienie wejść-w dumną arkę
Białego bólu, jakby w biel cierni.

O mazochizmie! Czyż ci nie tęskno?
Arkusz nasycił się, jak rak krew wyszał mi z ciała.
Lecz zamyśleniu memu zrobiło się ciężko,
Po białym papierze chodzenia się zachciało...

O świecie mój, krzyczący w białej mgle!
Odrętwieliśmy gdy weszła szronu poświata,
Lecz hen w zamieci-dzieci w śniegu...
Bawią się jak na początku świata.

Nie ma kiedy

Nigdy nie ma kiedy.
Nie ma kiedy jeść. Nie ma kiedy spać.
Nie ma kiedy myśleć. Nie ma kiedy wstać.
Nie ma kiedy biec. Przybiec nie ma kiedy.
Kiedys się *tykało*. Dzisiaj *zawykaliśmy* się z biedy.
Wszystko jedno, nie ma kiedy.

Nie ma kiedy żyć. Wciąż brakuje czasu.
Pozwól, na rękach przez czas cię przeniosę.
Spotkamy się ponad przestrzenią,
I ponad czas ciebie wzniosę.
I w *nie ma kiedy* razem osiądziemy.
Trudno przywyknąć, a ludzie to czynią.
Nie ma kiedy...

Uczyłem się żyć. Nauczyłem się umierać.
Lecz z czasem rady sobie już nie daję.
A mama mówi: tobie i śmierć nie uwiera!
I wszystko jasne: zauroczyli dranie!

Grabiły dziewczęta siano

Chmurzyło się. Grabiły dziewczęta siano.
Nóżki swe myły w rosie.
Po łąkach płynęły świeże,
Podniecone ich głosy.

Z warkoczy mokrych trawki wybierały.
Śmiechem kusiły starców i chłopców.
A potem w kopcach siana wzdychały,
Oderwać od nich nie mogąc oczu.



M. DZIAŁOCHA

Ja nie do ciebie-ja do lasu,
W królestwo ros o świcie:
Duszę w jasnościach tych zanurzyć,
W filizankach konwalii myć się,
Ozon wdychać po burzy.

Ja nie do ciebie-do krynicy,
Gdzie bije spod kamienia woda,
I roni szyszki i żywicę
Sosna dojrzała, że aż ruda-
Lecz duszą-wiecznie młoda.

Ja nie do ciebie-ja po szczebiół,
Jak wczesna wiosna gardło dławi.
Pyszniej się, sny przenikaj,
Zielona sosna wspomnieniami mam,
Chowam igiełkę dla ciebie; znikam.

WIKTOR GRABOWSKI

Próba aforyzmu

Wiele jest pięknych słów,
by się spodobały.
Długie, niby czekanie,
milczenie-
by stać się zrozumiałym.

Poezjo! Kraino mego ducha,
ostatnia kropla mojej krwi!
Dopóki jednoczy się w tobie dusza,
i rodzime słowo w tobie drży,
Człowiek trwa w człowieczeństwie,
a świat
w Prawdzie i Miłości.

Dola

Czemuś ty świecie,
tak ciasny?!
Nie możemy się wyminąć
na tej ścieżce,
co nigdy nie jest pusta.
Gdziekolwiek bym nie stanął,
wszędzie twoje oczy,
wszędzie twoje ręce,
usta...

Miłość

Daleka
przeszła obok.

Bliska
minęła z daleka.

Nie pokłuje sobie nóg
ściernią.

Kocha-nie kocha...
Któż odgadnąć zdoła?
Choć daleko do zguby,
z głębi ból woła.

To-ja, a to-ty.
Widzisz? Czy widzisz?
Ze mną będziesz gdy...

Kocha-nie kocha.
Gryziesz swe wargi
jakby płatki
róży
a spływa gorycz
wierzbowej kory,
duża.

Czyżbyś już nie żył? Czy ręce twe oziębły?
Minęło przecież tyle bujnych lat.
A nam wciąż wystarcza czerstwego chleba doła
Dla koników naszych. I kielicha barwny świat.

A słowo śpi w pozawczorajszym liście.
Czymże Pegaz dla ośródk chleba,
Cichutki smutek i rym, co się pyszni?
Czymże żywcem wydłubana dusza?

Wtedy, gdy wszystkim na podziw
Twoje życie czerpie soki z chłodów,
W istocie przychodzi ono jak ostatnie tchnienie
I łomocze serce jakby pięścią młodą.

Co było, co będzie, po raz ostatni.
Spójrz w pospolite czasu mgnienie!
I nie trać z oczu tego, co gaśnie,
Bowiem bez wiedzy ożywa cierpienie.

Kiedy dusza nie ma niczego-
A żyją w niej same przeczucia
Tej bitej drogi,
Co nad przepaścią już życia...

Straciłeś wiarę. Bo cokolwiek napiszesz,
Dawno już przeżyłeś i tylko popioły pozostały znów.
Naucz siebie jedynie takiej ciszy,
Której nie trzeba ni rymów, ni słów.

LEONID HORŁACZ

Zapomniałbym w sobie ciebie
na wieki, na całych wieków wiek,
Lecz widzę-niebo błękitne
płynie w głębinach rzek.

I ty się z głębin wyłaniasz,
jak błękit jasny.
Pieszczotami cichymi sprawiasz,
że gubię się w duszy własnej.



Cisza

Drży rzeka jakby to była ręka
na gardle żółtym ciszy.
To gorzka cienka jesień
z ciała ciszy wycieka.

I ledwie słyszalne muzyki tony
niosą się w nasze strony.

Ta cisza jest pomarszczona
sucha i zimna.
Rzeka mocno wzruszona
ponad ciszę się wspina.

Jeszcze chwila i cisza wypłynie,
za zbocza, góry, na wieki.
A krzywe koło słońca
zawinie się w powiekę

Zgasną ściszone witraże,
rozpięte gdzieś na świecie.
Tylko muzyka marzeń
zakwitnie na palecie.

Pasma wichru idą moim włosem.
Białym śniegiem zawiało w maju.
Przebaczę wszystko, co pamiętam.
Dziękuję za to, co już było.

Srebrnym ostrzem twój chłodny uśmiech
przeciął mój złocisty wzór.
Zapłacę? I uśmieję się.
Nie tęsknij, miły. Bądź zdrow!

Krew miłości jęczy w gniewie.
Oszukałeś-Wyszła z brzegów.
Zazdrozczę? Nie, tylko się śmieję.
Za współczucie dzięki, drogi.

Wiatr wciska się, dokazuje.
Tyś nie wiatr, miły, nie oszukuj.
Pasma wichru lato pocałuje.
Wiatr jest wieczny, lecz ja umrę...

Powiedziałeś mi

W przystani pluskają morza,
Pociągi ze stacji odchodzą...
Powiedziałeś:

— Dziewczynko moja
Czy znowu nas zwodzą?

Gorzko zgrzytnęły kotwice.
Statki koczują w oceanie,
Powiedziałeś:

— Dziewczynko moja...

Ale, lecząc,
Jakżeś mnie zranił.
Nic nie zostało ze słów,
Ani z ust żaden dźwięk już nie spłynął.
Niewesoła jest moja miłość,
Wyciągnij rękę, bądź jeszcze ze mną.
Powiedziałeś:

— Moja dziewczynko...

Cicho, cicho bez ciebie,
Jakby gdzieś na pustyni.
Delikatność niewyczerpana umiera,
Gdzieś tam obrywają się morza.
I wszystko w bezkresie płynie.

Niekiedy biegiem, to znowu powoli
Do dawnych źródeł, gdzie początek brały
Miłość i wierność i odwagi skały
Spieszymy się oddać wspomnień niewoli.

A tam cieniutka tylko ścieżka
Wiedzie ze szkoły przez bród.
A tam tylko jasna łezka
U matczynych spływa nóg.

Ty masz oczy
jak liście-
Zielone, zielone.
Nie było nam dane
być z sobą dozgonnie.
Nad głową gałęzie
Krażą niespokojnie,
Jakby skrzydła ptaków
Rozpostarte hojnie.
Przepływają dalej.
Dużo różnych twarzy.
I skwar wokół,
Cień się snuje,
Błąkam się wśród marzeń,
Szukam tylko ciebie,
Lecz nie odnajduję.
Klonów szelest, zieleń
Wokół,
I ukłony łązy,
Miły,
Dobry,
Kwiat zielony
Jakby twoje oczy.

Bez ciebie

Stygnie ma krew bez ciebie.
Siwym kwiatem kwitną szyby.
Obojętna i niema
stoi zima.
I serce nudzi się
światem.
I wciąż pyta,
dlaczego ciebie nie ma.

Pod ciężarem ugina się wielkim.
Pozostało mu bowiem jedno:
wyplakać się wierszem
i siebie pogrzebać.
Wnet troski zbledną.

Sen

Chowa mój lud
ostatnią żołnierską wdowę.
Widzę ją w trumnie
i nie mieści się w głowie,
razem z medalami
za męstwo i pracę
niosę na poduszce
nocne jej łzy
co wciąż jeszcze płaczą...

Okno otwarte na Tallin.
A wewnątrz hotelu smutne.
Sentymentalne dwie dusze w dali.
Jakie ich będzie jutro?

Gdzież one tak szybko znikają?
Nikt mi powiedzieć nie może.
Jakie prądy je koją?
Czyżby w pustych przestworzach
Jedna z nich była moją?

Święto wody

Mokre wciąż dotąd
wąskie twoje czółno.

Pływałem nim długo,
aż minęła północ.

Aż zorza wzeszła,
rozogniła w niebie.

Och, jak przezczystą wodą
rozbieliła ciebie.

Czy szron to
stanął ci w oczach ogromnych?

Czy lodem cienkim
rzeka skuła płomień?



M. DZIAŁOCHA

I jak mam cię teraz zapomnieć?
Ma dusza do kresu dobiła.
Takiej dziwnej trucizny
jam jeszcze nigdy nie piła.
Tak czystej goryczy,
tak bolesnego pragnienia,
takiego milczenia co krzyczy,
takiego wokół płomienia.
Takiej ciszy gwiazdnej,
Takiego bezmiaru czasu!...
To może nawet nie wiersze,
lecz kwiaty ci rzucać zawczasu?!

Nie wiem, czy zobaczę Pana, czy też nie.
I nie w tym rzecz cała.
Lecz w tym właśnie tkwi strapienie,
Że jest gdzieś daleko ktoś taki
jak nieugaszone pragnienie.

Nie zawezwę szczęścia, które nie jest moje.
Echo echa tam także nie dociera.
Myślę o Panu. Wiem, że Pan istnieje.
I dusza moja jasnym światłem wzbiera.

Wiosna.

A wicher-jakby to jesień, wyje.
Lada chwila spadnie deszcz i grad.
Jakże rzadko zjawiasz się w mych snach!
Kto wielkim smutkom wspomnienia zmyje!?

Nie można myśleć mizernie.
Nieśmiertelność gdzieś jeszcze istnieje.

Może kogoś przywieje jak ziarno
na grunt poezji i on dojrzeje.

Artyście nie są potrzebne nagrody,
wystarczą mu jego swobody.

Wiąż się tylko z narodem na wieki
i to wystarczy byś był człowiekiem.

Marnowali latka, marnowali.
I oto nadeszły jesienne karnawały.
Dusza zapatrzy się w mgłę
i o minione pyta.
A może nam się to przyśniło,
kąpiele w rzece Heraklita?

Było nam ciężko i było nam źle.
Było pod górkę i z górki się szło.
I bez wyjścia byliśmy także. Ale
żyć niegodnie? Nie znamy tego wcale.

A to najważniejsze, z pewnością.
I jakiej nam jeszcze trzeba fortuny?
Być nieustępliwym. I prościej,
nie uderzać w fałszywe w struny.

Gdzieś, mówią, jest góra i ptak już tam nie śpiewa.
O, biada tej górze i biada tym lasom!
Gdzieś mówią, myśliwy się dobrze miewa
i ptaka kazał przynieść swym psom.

I mówią, że on to zabił leśnego śpiewaka,
I zaniemówił tłum, zamilkły też lasy.
I mówią, pająk przedzie tam swoją nić,
i nie ma już ptaka.
O, smutku, o góro, oddaj im znowu swe głosy.

Białe na czarnym-Ciernie kwitną.
Nawet trawa jeszcze nie rośnie w dole.
Białe na czarnym. To konieczność.
Oślepienie wiosenne nieprawdopodobne.
Niebo jak niebo. Skowronek jak skowronek.
Dlaczego dusza obsypana żarem?
Dlaczego tak gorąco i boleśnie
białe kwiecie moje serce piecze?
Skowronek zbyt wysoko w pieśni i w locie.
Wiatr cichuteńki, nie wiatr a łkanie.
Wiatr ucichł, oddychać się lęka,
by nie poruszyć cierpienie białe.

I poczucie grozy, i ufności siłę
W tym niebie, coś mi objawiła,
Gdzie skrzydła jaskółek i łabędzi skrzydła-
Poczucie grozy miałem i ufności siłę.

Rozwarte usta
 i słowo oniemiało...
Taka gorąca noc-
 jakich mało
Zaznaliśmy dotąd...
Rozwarte usta
 i słowo oniemiało.

Miłości,
 na wieki ty dla mnie już taka.
Bystry nurt, gdzie namiętność toczy boje...
Wysoki świat stoi
 a w nim-dwoje...
Miłości, na wieki ty dla mnie już taka.

Kobieta w stepach bezkresnych...
Pragnienie.



M. DZIAŁUCHA

BORYS OLEJNIK

Strasznie zniecka śmierć spotkać.
Strasznie-nie bądźmy obłudni.
Jednakowoż, w sławie czy bez-
Strasznie zniecka śmierć spotkać.

Strasznie blednąć przed śmiercią.
Płakać, od dziecka być słabszym...
No, ale od śmierci straszniejsze,
Kiedy się za nic... umiera.



Krzywda i Prawda

Nasza Prawda nie umrze, nie utonie.
Ten, kto mógłby, nie opowie o niej,
jak żył... Zapłonęła kalinka kaleka
w głowach...

Chlebem Prawda człowieka,
Tylko Prawda w tym piekielnym świecie.
Krzywda chytrze plecie
swoje cienkie sieci.

Przerzuca od kuma do swata,
a po śmierci oplata

nieznanego brata.

Krzywda Prawdę w słowie gości.
Nie z nadmiernej lubimy miłości
Prawdę, która nie umiera...

I cóż z tego, że Krzywda łzę wyciera?

Maria

Z cerkwi wychodzi Maria,
Do kolumny strasznej dołącza,
Pod czarną chustą-aureola,
Na piersiach-zgasłe kolie się płaczą.
Idzie Maria i cicho się modli
Do stojących po bokach krzyży,
Lecz syn Boży spuszcza oczy,
Jakby w milczące drewno nie wierzył.
I staje już Maria nad jarem,
Nienawiścią i zemstą tu płonie.
Długo strzelają oprawcy
W jej promieniste skronie.
Padnij-wołają. Nie pada.
W oczy śmiało im patrzy,
Jakby był to jej dom,
Wyjmuje spod czarnej chusty
Broń oślepiającą jak grom.
Walą się kaci na ziemię,
Krew się błyszczy jak miedź.
„Ludzie! Wychodźcie z mogiły!
Chwytajcie za broń”.
Lecz powstać nikt nie ma siły
„O, Boże! Wskrześ ich, podnieś mój lud,
A wszystkie głosy podziemne,
Przemień w wołanie dźwięczne!”
Ale nikt nie wstaje. Nie zdarzy się cud!

Zapada się w jamę wyczerpane ciało,
Nie będzie więc zmartwychwstania,
Nie chce przebudzić martwych
Ni syn, Ni Ojciec-Pan.
I nie słyhać już głosu Pana.
Może i ktoś się tam zbudził,
Ale udawał trupa,
Nikt nie chwycił za broń,
Lud Boży na duchu upadł.
Sama do zmarłego w ciszy lasu
Przenajświętsza odchodzi nocą,
Broń niemiecką niby drwa na plecach,
Dźwiga niepojętą dziś mocą.

Do szkoły

W Kołomyi getto za drutami.
Straszny pochód wyłania się z bramy.
Idą Żydzi w Szypasowski las,
Na rozstrzelanie-oczy pełne łez.
Jak uczniowie idą, w pokorze, parami.
Ich piersi zdobione sześcioramiennymi gwiazdami.
Pochylone, wynędzniałe ciała,
W płaszczach do ziemi, czarnych jak smoła.
Po śniegu stąpają bose dziewczęta,
Półnagie tulą przy piersiach niemowlęta.
Dziadkowie za ręce prowadzą dzieci małe,
A ja stoję przy drodze całkiem oniemiały.
Nie, nie stoję, biegnę obok nich skurczony,
I słyszę, słyszę, biją serca niby dzwony.
Ale świat jest głuchy! O, nie-ślepcem się staje
I głuchoniemego przed nimi udaje!
I ja nie krzyczę. Strażnika się boję,
Który wywała dzikie oczy swoje.
Do szkoły idę. I zdrętwiał mi język,
A w gardle popiół-wypalony krzyk.
Jaka tam szkoła?! Z głębi tablicy
Wyłaniają się zjawy o ludzkich obliczach.
Martwe kredowe czoła, jak wapno...
A ja staczam się w dół, na dno,

Wypełzam z jamy wśród nocy,
A rankiem znów wlepiam oczy
W kolumnę, która wciąga i mnie
W swoje modlitwy ciche i straszne.
I wśród nich jestem pojmany przez ły,
Do dzisiaj mnie wloką koszmarne sny,
Uczeń z uczniami, w ciemnym lesie pochylamy głowy,
Gdzie czeka profesor-karabin maszynowy.

Żydówka

Chłopcy z podwórka w dorosłych się bawili
To obcych, to swoich wciąż naśladowali.
Lecz najmniejszą dziewczynkę przegrali:
„Żydówką jesteś! Nie masz się czym chwalić”!

Mówili zwyczajnie, bez złości.
A jednak w słowach tych czuło się jad.
„Żydówką jestem? I cóż w tym dziwnego?!
Wytłumaczcie mi chłopcy. Głosu wam brak?”

Dzieciarnia wśród bram się rozpierzchła.
Coś tu niedobrze, coś tu nie tak.
Dziewczynka do matki pobiegła i pyta:
„Żydówką jestem? Czy zły to jest znak?”

Ojciec się odwrócił. Matka płacze.
Zamiast odpowiedzi głucha cisza wokół.
Córeczko, nie rozpaczaj,
Podrośniesz, zrozumiesz, potrzebny ci spokój.

Dowiesz się dlaczego niby świerzb
Jątrzy się strach w ludzkich sercach,
A twarze okrywają się wstydem.
Dowiesz się dlaczego twój ojciec Akosta
Głośno nie powie: „Jestem Żydem”.

Dowiesz się jakie imię masz-przezvisko,
Zrozumiesz głębię własnego cierpienia,
I pojdziesz odwieczne ludu swego zrywy
I klątwę która się nigdy nie zmienia.

I płakać będziesz tak samo,
Gdy piorunami odezwie się cisza,
Gdy twoje dziecko powie ci: „Mamo!
Żydówką Jestem?!” A ty nie usłyszysz.

Dwie gwiazdy kwitły na niebie.
Dwie gwiazdy-na drogi dwie.
A jedna gwiazda-dla niego.
A druga, jasne-dla niej.

Dwie obrączki ich połączyły.
Dwie nierozłączki-obrączki.
I gwiazda-
na dwoje jedna.

„Miła, gdziekolwiek bym nie był...”
„Miły, gdziekolwiek bym nie była...”

Nad rozłęką stała
ich gwiazda przewodnia.

Nad rozłęką stała
i z niebios na ziemię zleciała...

No i teraz on gwiazdę swą ma,
i ona swoją także.
Dwie gwiazdy kwitną na niebie.
Dwie gwiazdy-dwie drogi marzeń.



M. DZIAŁ

Wyspa rozłąki

W bezkresach-cisza.
Ni szeptu...
Tylko serca samotnego wezwanie.
Na wyspę Rozłąki lecę,
we mgłach przed Dziwnym Obliczem staję.

My w kosmosie-gwiazdy spotkania.
Nie wiem, czy znowu spotkać się mamy.
Czujemy ostre spojrzenia w oczy
odwiecznej rozłąki z mrokami.
Jednak dopóki trzymają planetę
w orbicie zakochane ręce-
wracajmy z dalekiej podróży.
Żadna rozłąka,
żadna rozłąka nam dzisiaj nie służy!

Tajemnica łzy

Przez pół życia płynie gorąca łza.
Planeta chmurzy wypukłe czoło.
Widzicie?
Dziecko gorzko płacze we snach,
niepocieszone płacze wkoło.

Człowiek płacze w radości i bólu już od zarania,
w jasną godzinę i w czas burzy przykry.
Płynie łza rozstań i łza powitania,
na stacji węzłowej i stacji zwykłej.

Ludzka łza...
Wielka tajemnica
ukryta w słonym płynie.
Cieknie łza.
Twardnieją łagodne oblicza.
Różowo kwitną twarze kamieni.

Prostota

Choć się cieszę, rzecz dziwna:
oczy me smutne.
„Tyś dorosła dziecina”-
wciąż mi czynią wyrzuty.

I bliskie to prawdy
-od innych odstaję.
Nie chce mi się daczy
w tym nieziemskim raju.

Jeszcze zdążę, wyminę-
swe życie oceniam.
Z siwą skronią dzieciny,
czekam na cud jesieni.

ANATOLIJ PERERWA

Okno

Ni szczeliny światła w oknie.
Całego mnie okno wchłonęło.
Jak rzeźba tkwię w oknie...
Światła bez niego mało!



Twoimi delikatnymi rękami
Zawiązałam sobie świat.
Potem śmiesznie uciekając, ukryłam
Wśród obcych dolin swój ślad.

Twoimi niebieskimi oczami
Zbudowałam zagrodę.
I tak jak mowy, uczyłam się wiary,
I wierności w porę.

Odgłos twych kroków, trwożliwy,
Słów leki sercem jam piła.
I wiedziałam: najtrudniejsze-możliwe,
Dorosnąć do twego skrzydła.

Muszę się ocknąć. Szkoda tak bogatego ranka.
I tyle głosów. I wszystkie głosy moje.
Znów jestem silna.
Znów-życia wybranka.
Wysoki dzień pod oknami stoi.

Chimeryczny sen. Jakież proroctwo śnił?
Ktoś dźwięcznie się zaśmiał na dole.
Leciutki szum pulsującej krwi
Nieproszoną łzę wyprowadza w pole.

Jeszcze chwilka i wyczerpie się, minie.
Wypręza się ciało. Krzyk dojrzewa...
Jakież niebo w światłach dziś płynie!
Jakież rozmach skrzydeł! To w niebie ktoś śpiewa?!

Wzlecę między głosy. Żyję, mam nadzieję!...
Dobro dobrem odpłacam.
I rąk nie złożę...
Tyle bogactwa w ranku się dzieje.
Sen dzieci zmorzył.
Dobry duch bajki szeptać im wraca.

Wszystko przeminęło

Wszystko przeminęło, jakby na twarzy
Ślad południa niezauważalnie stajał.
Topola rozpalonej do czerwieni świecy
I muzyka nocnego lokalu.
Trwożny gest-i niespokojne
Spojrzenie twoje na mnie i dalej..
Serce koła łagodność
Z gorzkim przysmakiem smutku.

Bliska żeś ty i w pełni-i daleka!
Jak tchnienie morza wśród ogni.
Rwącym głosem jakby z zagrożenia
Krzyczała czajka nad nami.

Muzyka szumiała jak strumyk po liściach,
Z czarnymi włosów falami...!
Twoje piękno.
Rozłąka.
Miasto.
Przeplotło się.. przelało...
Za nami.



Wieki z wiekami się witały
Suchymi tłącymi się wiatrami,
Między nimi-bosie dziecko,
Jakby między dłonią nieba i ziemi
Maleńka złota świeczka...

Jak to dziecko, bosonogie na łące
Piętami zamigotało...
Węzłowate palce między kwiatami
Jakby oderwane korzenie...
I jakby się nic nie stało.

I ożywiła się twoja ręka,
I wschodzi dzień zimowy,
A sen przez szybę się oddala,
I zaczynają się rozmowy...
Twoja ręka mą rękę wyzwala...
I oczy świecą w oczy
Kłamstwo nam dusz nie przepala
I fałsz nie krwawi. I tak się toczy.

Oto i wszystko minęło,
Opadło jak rosa...
Jesień się rozmarzyła
O młodości niebiosach.
Biegło serce na skrót,
Aż się potknęło.
Na wargach spłonęło
Imion długie echo, smutne...
Moja dusza twojej duszy szuka,
Łagodnie, uprzejmie.
Twoja dusza w moją duszę puka,
Aż dusza duszę przyjmie.

Oto znowu przygotowuję się do spotkania.
Ale spotkania mi nikt nie wyznaczył.
Zamarł tylko w oczekiwaniu i zza ramienia
w oczy badawczo mi wieczór patrzy.
I on się do spotkania gotuje szczerze,
i zrywa się przy każdym stuknięciu drzwi.
I wciąż się myli i wciąż nie wierzy,
że o żadnym spotkaniu nie mogę już śnić.

Kiedy odchodzi bliski człowiek,
kiedy na zawsze odchodzi,
gniewnie trzasnąwszy drzwiami,
czas zatrzymuje swój bieg,
jakby u wejścia zastygły bramy.
Mieszkanie przekształca się w więzienie,
gdzie rzeczy odbywają karę
za wszystko,
za wszystko, czego kochanym nie powiedzieliśmy,
za wszystko,
co powiedzieliśmy,
ale nie w porę...
I stos fotografii trzeba przewrócić,
nieproszona gorycz zaraz przyjść gotowa.
Niczego już zacząć nie można od nowa,
i nic już nigdy do normy nie wróci!

Koniec.
Przedarły się
zakazane wiatry
i drzewa pochyliły plecy.
Nasze okna
w nocy oślepyły
i jak druh do druha
odeszły ociemniałe.
A ziemia pośrodku pękła.
I rozsypały się szkła.
Niebo cichutko wślizgnęło się
w otchłań
mimo
osłupiałych okien.

Trafił się,
wypadł nieznośny dzień.
Wczesnym bezłzawym rankiem
w posępny świat
słońca ześlizgnął się cień.
Jakby gdzieś na dnie duszy,
tam, gdzie aż do bólu pusto,
żwirem nie szemrząc,
noworodzące się uczucie
poruszył.

Do ciebie idę
kiedy siły już brak
Do ciebie idę
kiedy wszystko stracone,
Na progu twym stoję
w uśmiech się wkradam, w oczy,
W Twoje kochanie. W dni
i noce
Twoje. I już nie wiem,
gdzie ty, a gdzie ja,
A gdzie droga-
z raję...



Beze mnie pociągi
Obcej spóźnionej miłości odjeżdżają-
Podstępnie rozsunęły się mosty,
I głosy w pół słowa urwane.
Koła łamią najtwardszą chwilę.
Cudze życie-stłoczone w wagonie,
W noc pełną iluminacji ulatuje.
Głodny ruch zadyszanych peronów.
Odciskają się ślady obcasów
W rozpalonym asfalcie pamięci.
Pocałunki, niby szepty liści,
Stygna, usychają, gasną,
Objęcia pękają jak szyby okienne,
I jak sople lodu się łamią.
Odlatuje miłość. Czarno-białe tło.
Rozłąka-jak głód się wydłuża,
I kończy się płacz wczorajszych złotych dni,
W zadymionych wagonach.
O Boże! Przecież to miłość odlatuje,
Ślad znikomy gaśnie na peronach.

Bezsens pożegnań.
Świt. Mgła.
Zapłakane dworce.
Mój los obok ciebie przeszedł,
Lecz go nie poznałeś.
Minąłeś szybko, w mgnieniu oka-
Rozstajne drogi...
I jakaś łza, i jakaś słota
Wśród bezśnieżnych dni.
Minąłeś szybko. Ach, słowa!...
Jakie słowa? Neutronowe?
To one dławia gardło:
Jakże bezbronną się czuję!
Jakże gniecie nas głucha noc.
Kopytami tratuje.
I nas już nie ma, dawno nie ma,
Lecz oddech wciąż się trzyma.

Spóźniliśmy się
o całych dziesięć lat.
I te żółte lilie
już nie mnie ktoś daruje
lecz swojej kochance.
A żółte lilie
utopiły w sobie słońca
i tulą się do niej,
i szepczą coś bez końca,
a w oczach promień...
Nie mnie daruje
żółte lilie ktoś,
a swojej kochance,
bo spóźniliśmy się
o wieki
i byliśmy
bez szansy.

Za miłość swoją odpokutuję
Napiętnowana, samotna...
Za to, że na ostrym mrozie
Znowu zakwitła wiosna
I nieśmiało grzała mi ręce...
Zapomniawszy o igłach pod paznokciami
Kwiat jabłoni w okno zastukał-
To los mój o szybę uderzał,
Za swoją miłość odpokutuję.
I wszystkie długie spłacę...
Dmucha już zima i jęczy luty
I nieznana błąka się wiosna...

Słowo
płonie
jak ostatni
prawdy znak.

Żarzy się,
tli,
spłonęło...
a popiołu brak!

Tysiące listów, i niezaadresowane koperty,
Drzwi

niepamięcią

przywarte.

Więc tu i ówdzie przeciska się chłód.

Lecz do okien okna na zawsze przybite-

Nieśmiertelnych oczu wspomnień-świty.

Serce zamarza

W przerębli

Twego niekochania.

Spada biały

Gołąb

Zbity, zraniony.

Spada biały

Gołąb,

Oddech niemieje...

Serce zakute

W chłodach

Już się nie śmieje.



Wiara to nie wątpliwości znak,
Nadzieja prowadzi nas na szlak.

W rudych, spalonych słońcem trawach,
W niemych, ogołoconych polach,
Miłość w jesieni dojrzeła
I woła:

Cóż, nie spełnił się mój plan,
Bowiem Wiarę w lecie zgubiłam
I przeszedł gdzieś obok mój Pan,
A tam, w oślepiającym wrześniu,
Gdy kochało się, gdy...
Inny serce me męczył, inny mi się przyśnił,
Inny Nadzieję rozpałił i moje sny.

Sny moje zgubione, zgaste, zmałałe,
A przecież to, co sądzone mi było,
Głębokim śniegiem wnet pobiełało,
I chłodnym wiatrem się stało...

W sercu chłód coraz większy wieje,
I przyhołubiony wąż się gdzieś oswaja,
Czymże jest Miłość bez Wiary, Nadziei-
Samotna męczennica moja.

Szczyty

Co to już w świecie nie migotało,
Lecz jedno zwiastuje ruch:
Szczytem ducha jest ludzkie ciało,
A ciałem wstrząsa wciąż ludzki duch.

Z zazdrości gryzie swe wargi
I szpadę łamie szalony druh.
Umrze, lecz nie przestanie kochać,
Bo szczytem ciała jest ludzki duch.

.....
.....
Nie zaśpiewają prawdy koguty,
Kumoszki nie zdołają ośmieszyć.
Dusza i ciało z sobą są skute,
Gdy miłość z miłością grzeszy.

Wiosna nie ma ni pióra ni puchu!
I nie dziel siebie na pół.
Łamią się szczyty ducha,
Stracone pięknnością ciał.

Jesienią ni pióra ni puchu!
Kręte drogi owiewa kurzu szal,
Podnoszą się szczyty ducha,
Wzbogacone pięknnością ciał.

Środek lata.

Drzemiący las

Łzą siwą płacze.

Wypełnione słońcem dzwonki

Wydzwaniają nam spotkań czas.

Szmer rudej trawy za nami,

Gorączka łądygi w rozpacz splota.

Ja jestem młody.

I ty młoda.

I w nas środek lata!

A gdy wyjdziemy z lasu-Krzykiem i wrzaskiem

Powitają nas moralści.

Jakże słodko szemrała nam trawa,

Jakże pięknie szeptały liście!

Natrafią na ślady ukryte w ścierni?

Czy zdążę cię przywołać?

Czy nie pokajasz się dziś miła?-Nie!

Kocham cię. I nikt mnie pokajać nie zdoła.

Niech orły płaczą na wysokościach-

To dla nich pieśni tworzę!

I ty nie pokajasz się miły? Nie!

Kocham cię. Pokajać nikt mnie nie zdoła.

I wieczór, i noc rozmyły
światła mego okna.

Czekanie mnie zmęczyło,
pragnienia słabe echa...

Teraz i samotność miła,
kochanka moja czuła.

Miłość, co kochała lękliwie,
przeszła w obowiązki tkliwe.

A ta, co zazdrości strzegła namiętnie,
dawno tuła się gdzieś obojętnie.

A ta, co płomienia ma siłę,
przejsć może jedynie w mogiłę.

Bliskością śniegu listek znękany
Przeçuł nerwami podmuchy zawiei.
Słońce rozedrgane niby zakochany
Pierwszy raz w życiu i bez nadziei

Na niebie chmury, jak dusze zgubione.
Nieczyste myśli ciemność kryje w sobie.
Słowo „kocham ” ledwie wymówione.
Słowo „żegnaj” nieznane jeszcze w tobie.

Przy pływy-odpływy, przy pływy-odpływy...
Poczułem tej nocy i morze i serce.
Lecz rytm ich tak różny ku mnie napływa,
Przy pływ wolniejszy niż puls w mojej ręce.

A morze się burzy,
Falami brzeg gniecie,
Gdy w listopadzie wiatr zrywa boje.
A jednak przecież,
a jednak przecież
Cichsze jest morze niż serce moje.

Oczekiwanie

Miałem nadzieję: przyjdzie, miła.
Być może w drodze wyszczerbiła obcas...
Ale dzień jak nędzarz minął
i noc nie warta świeczki, obca.

Z balkonu szept jej słyszę. Opada
w mroźnej gwiazd oprawie:
w miłości nie ma praw żadnych.
Jedna jest tylko miłość nieprawa.

Zapomnij.
Przetrwaj.
Przecierp.
Zmień się.
Ból i rozpacz trzymaj w lejcach.
Miłości powiedz:
nawet śnić mi się nie śmieję...

Całuj ślady zamieci.

Nigdy nie jest za późno

Gdzie w lodzie wędkarz draży przerębel
nad zaścielonym śniegiem Dnieprem
wielkie słowa: Taniu, ja cię uwielbiam!
widać z mostu nad metrem.

Zakochany szczeniak niewątpliwie
nocą w blasku gwiazd to napisał.
Takim szalonym i ja kiedyś byłem,
k o c h a m - szepcząc w ciemną ciszę.

Siedemnastoletniej zapewne ślicznotce
dedykował te słowa, niemodne już dzisiaj.
Pod nimi śnieg już tajać począł,
zdawało się, trawa spod nich tryśnie.

Zszedłem nad wodę.
Wędkarz mruczał:
Dziwowisko-przyznaj:
Jemu wyliniała już cała siwizna,
a u niej-stadko wnucząt.

A mówiłaś. Pamiętasz, co mówiłaś?
Że razem studnie oczyszczać pójdziemy,
Bo bagno już źródło zatkało,
A turyści tam diabłów przywiedli,
I w krynicach sny nasze śnią się.
O tym mówiłaś. Pamiętasz, mówiłaś?

A ja uwierzyłem. Pamiętasz, uwierzyłem?
I wziąłem na drogę kęs tego chleba,
Który upiekłem na swoim sumieniu,
Przed nami nikt jeszcze go nie jadł.
Ten chleb nie dla wszystkich pieczony.
Więc uwierzyłem. Pamiętasz, uwierzyłem?

A ty się zlekłaś. Pamiętasz, zlekłaś ?
Gdy słońce odkopałem zardzewiałe
I piaskiem rdzę czyścić zacząłem.
Dziegciem truły wypłowiąły kozuch
Diabły w studni i dziko rżały,
A ty się zlekłaś. Pamiętasz, zlekłaś ?

MYKOŁA WOROBIOW

Ciemniej kwiaty,
gdy obok nich
ziarna wiatr niesie...

Jak możesz
być ze mną
i zarazem nie być...



Chwila

W mgnieniu podpatrzę świat szczęśliwy
i przemknę przez setki dramatów.
A deszcz na harfie migotliwej
do tańca gra drzewom i kwiatom.

Śmieje się wiatr opalony
w srebrnych zaroślach wody,
Jak pszczoła z kielicha róży
wypijam słoneczne miody.

Zakwitł bez-głęboki, niebieski oddech,
Ziemia we śnie westchnęła na skraju...
Jam znowu w domu. I znowu dusza ma cicha,
Jakby makiem ktoś zasiał w mej duszy.

Drzemie chata. I noc mnie już głaszcze,
Białe zmęczenie wlewa się przez płoty.
Posiejcie mak, niech dusza was tu zwabi
Malunkiem snu mej ciszy.

Śmieję się i płacę-niby dziecko, powiesz...
A jam cały w czystym porywie,
Najgłębsze uczucia poświęciłem tobie.
Nieubłagane serca rytmy.
I wiedz, całe życie moje
Wyznaniem miłości świętej.

W każdym mym szczęściu i w każdej biedzie
Miłość pielęgnowałaś wraz ze mną,
Serca i ręce nasze młode
Tworzyły naszą ziemską pełnię...
A to, co zbudowaliśmy wtedy
I w sto lat będzie brzmieć echem wiernym.



M.D.21A.E.O.

Testament

Żyłem dla ciebie, matko-Ukraino.
A kiedy na wieki już spocznę w ziemi,
Pozwól choćby korzeniem być dla twych synów,
By żywić koron młodych plemię.

Czyżby to wiosna? Naprawdę: jak nowa,
w dali złota przez wieki Sofia,
sama w sobie cudnieje, raduje się
trawa wskrzeszona i dusza żywa...
Trawo, tyle przeszliśmy w życiu,
tyle ciężkich śniegów nas zasypywało,
przeżyliśmy potopy i nawały,
ordy przeżyliśmy żelazne i „złote”...
W ten słoneczny dzień brzozowy
donieśliśmy geny życia zielone.
Jedna w nas troska, w tobie i we mnie-
żeby dziecko nam wiosny rośło,
żeby świat ominęły bomb atomowych głosy,
żeby zima kosmiczna nie zawiąła,
żeby mówiły kobieta i trawa:
„Czyżby to wiosna? Naprawdę: jak nowa,
w dali złota przez wieki Sofia...”

Noty o autorach

SERHIJ BURŁAKOW

Urodził się w 1938 roku we wsi Białogórka. Pracował jako tokarz, a po ukończeniu studiów uniwersyteckich został wykładowcą literatury ukraińskiej. Równocześnie zajmował się pracą dziennikarską.

Jest autorem wielu książek poetyckich. Napisał m.in.: „Różowe świtania” - 1964, „Nurt” - 1968, „Sfery” - 1971, „Rwący prąd” - 1973, „Piękno - z miłości” - 1977, „Złote renety” - 1980, „My z wiosennego pokolenia” - 1981, „Wiara” - 1982, „Reliefy” - 1983, „W twoim imieniu” - 1987. Wiersze jego były przekładane na wiele języków republik radzieckich.

DMYTRO CZEREDNYCZENKO

Urodził się w 1935 roku we wsi Międzyrzecze. Ukończył Instytut Pedagogiczny w Kijowie. Pracował jako nauczyciel, a potem przeszedł do prasy.

Wydał kilkanaście książek, w tym m.in. zbiorki poezji: „Otawa” - 1966, „Międzyrzecze” - 1974, „Złote struny” - 1981, „Sad” - 1983, „Dobrej miłości” - 1986. Pisze również książki dla dzieci. Jego wiersze przekładano na wiele języków ZSRR. Zajmuje się także przekładami z języka litewskiego i azerbejdżańskiego.

IWAN DRACZ

Urodził się w 1936 r. w Teleżynce. Przez pewien czas był nauczycielem języka ukraińskiego. Studiował na Uniwersytecie Kijowskim. Pracował

w wielu redakcjach. Obecnie pełni funkcję sekretarza oddziału kijowskiego Związku Pisarzy Ukrainy. Aktywnie działa na niwie politycznej, przewodząc wielkiemu ruchowi wolnościowemu zwanemu w skrócie - właśnie - „RUCHEM”. Wielokrotnie nagradzany i odznaczany za twórczość literacką.

Napisał m.in. zbiory wierszy: „Słoneczniki” - 1962, „Poezja” - 1967, „Ballady powszechne” - 1967, „Korzeń i korona” - 1974, „Kijowskie niebo” - 1976, „Słońce i słowo” - 1979, „Notatnik amerykański” - 1980, „Zielone wrota” - 1980, „Melodia kaliny” - 1981, „Poematy dramatyczne” - 1982, „Utwory zebrane” - 1986.

Kilkakrotnie został obdarzony laurem nagrody państwowej, szczególnie wysoko oceniono jego zbiorki „Korzeń i korona” oraz „Zielone wrota”.

Zajmuje się również pracą translatorską i krytyką literacką. Uznawany powszechnie za jednego z najwybitniejszych współczesnych poetów ukraińskich. Mieszka w Kijowie.

WALENTY GRABOWSKI

Urodził się w 1937 r. we wsi Horodnia, koło Charkowa. Ukończył Instytut Pedagogiczny w Żytomierzu. Pracownik wielu redakcji gazet i czasopism.

Opublikował m.in.: „Klucze” - 1965, „Przyśniła się matce wiśnia” - 1968, „Leśne cymbały” - 1982.

Działa w środowiskach polonijnych na Ukrainie. Opiekuje się polskimi zabytkami.

WIKTOR GRABOWSKI

Urodził się w 1942 r. na wsi, w rodzinie nauczycielskiej. Zajmuje się twórczością poetycką, translatorską oraz krytyką literacką. Jest wielkim wielbicielem polskiej liryki. Wiele swoich wierszy poświęcił poetom naszego kraju.

Napisał: „Konary” - 1983, „Kontemplacja drzew” - 1988 r. Najciekawszą wszakże książką poetycką wydaje się być „Drzewo słowa” - 1987 r. Obecnie kieruje pracami wydawnictwa Międzynarodowego Towarzystwa Przyjaźni „Biały ptak”, zajmującego się głównie problematyką polską. Mieszka w Białej Cerkwi, pod Kijowem.

PAWŁO HIRNYK

Urodził się w 1956 r. Ukończył Instytut Pedagogiczny w Kijowie. Przez wiele lat pracował jako nauczyciel języka ukraińskiego.

Napisał kilka tomików wierszy, m.in. „Pragnienie” - 1983, „Leciały gęsi” - 1988.

LEONID HORŁACZ

Urodził się w 1941 r. w Rybkach. Ukończył Instytut Pedagogiczny. Pracował jako nauczyciel i dziennikarz. Napisał m.in.: „Łabędzie” - 1967, „Śpiewający młyn” - 1974, „Czwarty wymiar” - 1977, „Światowid” - 1980, „My w świecie” - 1984, „Noc w Wyszogradzie” (poemat historyczny) - 1982, „Słowiański ostrów” (poemat historyczny) - 1986. Ponadto Leonid Horłacz zajmuje się twórczością prozatorską. Jego wiersze przekładano na wiele języków ZSRR. Mieszka w Kijowie.

SWITŁANA JOWENKO

Urodziła się w 1945 r. w Kijowie. Ukończyła Uniwersytet Kijowski. Pracowała jako redaktorka wielu wydawnictw. Obecnie prowadzi dział poezji w czasopiśmie „Ojczyzna”.

Jest autorką zbiorów wierszy: „Oblicza wiatru” - 1975, „Dialog” - 1978, „Most przez jesień” - 1981, „Czas miłości” - 1984, „Nieotwarta koperta” - 1985. Zajmuje się również przekładami literackimi, krytyką literacką i publicystyką. Mieszka w Kijowie.

HALINA KAMIENNA

Urodziła się w 1926 r. w Grosułowie, koło Odessy, w rodzinie urzędnika. Brała udział w II wojnie światowej. Pracowała w wielu redakcjach czasopism. Ukończyła Instytut im. Gorkiego w Moskwie.

Jest autorką kilkunastu zbiorów wierszy, m.in.: „Droga do serca” - 1960, „Trzy słońca” - 1967, „Jesienny ślad” - 1968, „Kroki” - 1971, „Szczęście żyje w człowieku” - 1976, „Piękne lato” - 1985. Publikuje również opowiadania i powieści, a także książki dla dzieci.

ANATOLIJ KICZYNSKI

Urodził się w 1950 r. we wsi Preobrażenka. Ukończył Instytut Pedagogiczny. Jest autorem kilku zbiorów poetyckich. Napisał m.in.: „Aleja zakochanych drzew” - 1976, „Światło trawy” - 1979, „Ziemi zielona krew” - 1982, „Listonoszka - Ziemia” - 1985. Laureat wielu literackich nagród.

WIKTOR KORDUN

Urodził się w 1946 r. we wsi Wasylkowicze, koło Żytomierza. Ukończył Instytut Teatralny w Kijowie. Pracuje jako redaktor w wydawnictwie. Jest autorem książek: „Natchniona ziemia” - 1984, „Piosenka z matczynego naparstka” - 1986. Mieszka w Kijowie.

LINA KOSTENKO

Urodziła się w 1930 r. w Rżyszczewie, w rodzinie nauczycielskiej. Ukończyła Instytut Literacki im. Gorkiego.

Jest autorką zbiorów wierszy: „Promienie ziemi” - 1957, „Witryna” - 1958, „Wędrowki serca” - 1961. Potem przez kilkanaście lat milczała. Kolejny tytuł ukazał się dopiero w 1977 r.: „Nad brzegami wiecznej rzeki”. Następnie ukazywały się zbiorki: „Bezpowrotnie” - 1980, „Mariusia Czuraj” - 1979, 1982, „Sad nietonących rzeźb” - 1987, „Czarnobzowy car” - 1989 oraz „Wiersze wybrane” - 1989. Za zbiór „Mariusia Czuraj” uzyskała nagrodę państwową.

Uznawana jest przez krytykę za najwybitniejsze zjawisko literackie współczesnej Ukrainy. Wiersze Liny Kostenko tłumaczono na wiele języków świata. W Polsce przygotowuje się wybór wierszy wybitnej poetki. Mieszka w Kijowie.

ALEKSANDRA KOWALOWA

Urodziła się w 1948 r. we wsi Bondarewo. Ukończyła Uniwersytet Charkowski. Pracowała jako nauczycielka. Obecnie zajmuje się pracą naukową i wykładami na wyższych uczelniach. Jest autorką książeczki poetyckiej pt. „Stepowe jeziora” - 1982, pisze też książki poświęcone literaturze niemieckiej.

ANATOLIJ MOJSIENKO

Urodził się w 1948 r. we wsi Borówka. Ukończył Instytut Pedagogiczny. Kandydat nauk filozoficznych. Pracuje jako dziennikarz w redakcji „Młodzież”. Zajmuje się również krytyką literacką, eseistyką i przekładami z języków słowiańskich oraz niemieckiego.

BORYS OLEJNIK

Urodził się w 1935 r. we wsi Zaczepilewka w rodzinie urzędniczej. Ukończył wydział dziennikarski Uniwersytetu Kijowskiego. Pracował w wielu redakcjach czasopism, w wielu wydawnictwach. Przez jakiś czas pełnił funkcję wiceprezesa Związku Pisarzy Ukrainy, oddziału kijowskiego, potem był sekretarzem Związku Pisarzy Ukrainy.

Napisał m.in.: „Kują żelazo kowale” - 1962, „Dwudziesta fala” - 1964, „Wybór” - 1965, „Poezje” - 1966, „Koło” - 1968, „Na twarzy ciszy” - 1972, „Ruch” - 1973, „Stoję na ziemi” - 1973, „My wiemy, po co żyć” - 1974, „Góra” - 1975, „Wiersze” - 1977, „Zaklinania w ogniu” - 1978, „W lustrze słowa” - 1981, „Dola” - 1981, „Złote wrota” - 1982, „Poematy” - 1983, „Utwory wybrane” - 1985. Wiersze Olejnika przekładano na wiele języków ZSRR i narodów Europy. Borys Olejnik jest także laureatem nagród państwowych. Uznawany za jednego z ciekawszych pisarzy Ukrainy. Pełni też funkcje polityczne, m. in. posła w parlamencie ZSRR.

WASYL OSADCZY

Urodził się w 1953 r. we wsi Jasnogródek, w rejonie Kijowa, w rodzinie chłopskiej. Ukończył Uniwersytet Kijowski, Instytut Filologiczny. Pracował jako redaktor wydawnictwa, obecnie zajmuje się pracami organizacyjnymi w Związku Pisarzy Ukrainy.

Napisał m. in.: „Kiełek dębu” - 1977, „Lustra jesieni” - 1983, „Orkiestry ducha” - 1986, „Złoty pierwiosnek” - 1987.

DMYTRO PAWŁYCZKO

Urodził się w 1929 r. w rodzinie chłopskiej pod Stanisławowem. Początki nauki pobierał w polskiej szkole. Ukończył Uniwersytet Lwowski. Pracował w wielu czasopismach i wydawnictwach. Pełnił też różne funkcje

w Związku Pisarzy Ukrainy. Jest autorem wielu książek poetyckich i krytycznoliterackich, napisał m. in. zbiorki wierszy: „Miłość i nienawiść” - 1953, „Moja ziemia” - 1955, „Czarna ніч” - 1958, „Bystry prąd” - 1959, „Na czatach” - 1961, „Gest Nerona” - 1962, „Sonety podolskiej jesieni” - 1973, „Tajemnica twego oblicza” - 1974, „Sonety” - 1978, „Utwory wybrane” - 1981, „Spirala” - 1984, „Spojrzenie w przyszłość” - 1986, „Wiersze wybrane” - 1988.

Dmytro Pawłyyczko pisze również utwory dla dzieci, zajmuje się krytyką literacką i działalnością translatorską. Jego wiersze przekładano na wiele języków świata. Uznawany jest za jednego z najwybitniejszych poetów Ukrainy. Działa także społecznie i politycznie. Otrzymał wiele nagród i wyróżnień, w tym nagrody państwowe. Mieszka w Kijowie. Dużo czasu poświęca kulturze polskiej.

PETRO PEREBYJNIS

Urodził się w 1937 r. we wsi Swoboda. Ukończył studia na Uniwersytecie Lwowskim. Pracował jako redaktor w czasopiśmie i wydawnictwach. Obecnie pełni funkcję sekretarza Związku Pisarzy Ukrainy.

Opublikował następujące tomy poezji: „Przecucie drogi” - 1975, „Poranne surmy” - 1976, „Niebo twoje i ziemia” - 1979, „Pieśń pamięci” - 1984, „Przysięgam na Dniepr” - 1985, „Srebrne wesele” - 1986, „Dar ojczyzny” - 1987. Mieszka w Kijowie.

ANATOLIJ PERERWA

Urodził się w 1949 r. w miejscowości Werbówka. Ukończył Uniwersytet Kijowski. Przez wiele lat pracował jako korespondent czasopiśm ukraińskich.

Jest autorem m. in. następujących książek poetyckich: „Głosy krynicy” - 1981, „W biały dzień” - 1984, „Na przełomie lata” - 1987.

NATAŁKA POKŁAD

Należy do młodszego pokolenia poetyckiego. Swoje wiersze publikuje w prasie literackiej. Ceniona jest za oryginalną wyobraźnię i głębię duchową. Uznawana za jedną z najciekawszych poetek nowej generacji.

JURIJ SERDIUK

Urodził się w 1938 r. w mieście Łozowo. Ukończył Instytut Literacki im. Gorkiego. Pracował w wydawnictwach, redakcjach i wytwórni filmowej. Obecnie pracuje jako sekretarz Związku Pisarzy Ukrainy w Kijowie.

Opublikował zbiory wierszy: „Surmy serca” - 1965, „Progi wieku” - 1967, „Komnata” - 1970, „Wszystko, co ze mną” - 1972, „Z lirycznej nuty” - 1976, „Ocean” - 1979, „Melodia ognia” - 1982, „Odkryty ocean” - 1983, „Oddalenie” - 1987. Jurij Serdiuk jest także prozaikiem i pisarzem dla dzieci. Jego wiersze tłumaczono na wiele języków w ZSRR. Mieszka w Kijowie.

LUBOW SIROTA

Urodziła się w 1956 r. w mieście Irtypeusk. Ukończyła wydział filologiczny na Uniwersytecie Dniepropietrowskim. Kierowała studium literackim „Prometeusz”. Na oczach poetki rozegrał się czarnobyłski dramat. Z doświadczeń tych dni powstał dokumentalny film „Próg”. Wiersze publikowała w wielu czasopismach, m.in. w „Literaturnoj Ukrainie” i „Dnipro”. Debiutowała tomikiem „Brzemie” - 1990.

TAMIŁA SŁOBODIANIUK

Należy do młodszego pokolenia poetek. Przez wiele lat nie decydowała się na publikację swoich wierszy na Ukrainie, nie zgadzając się na ograniczenia swobody twórczej w jej kraju.

Debiutowała w Polsce 1988 r. prezentując swoje utwory m.in. w „Życiu Literackim”, „Piśmie”, „Polskiej Miedzi”, „Solidarności Walczącej” w przekładach Stanisława Srokowskiego. Debiut na Ukrainie nastąpił dopiero w 1989 r. i jej poezja od razu została uznana jako zjawisko artystyczne. Obecnie przygotowuje na Ukrainie i w Polsce wybory swoich wierszy. Uczy języka rosyjskiego polskich studentów. Mieszka w Kijowie.

MYCHAJŁO SZEWCZENKO

Mychajło Szewczenko urodził się w 1947 r. we wsi Optowo. Ukończył Instytut Gospodarki Rolnej. Pracował jako dziennikarz.

Napisał m.in.: „Kwietniowe pole” - 1976, „Ballada o miłości” - 1982, „Głęboki szlak” - 1984, „Ranne ptaki” - 1985. Mieszka w Kijowie.

STANISŁAW SZEWCZENKO

Należy do młodszego pokolenia poetów. Jest autorem dwu tomików wierszy: „Środek rzeki” - 1986 oraz „Zwątpienie i wiara” - 1990. Pracuje w Związku Pisarzy Ukrainy. Mieszka w Kijowie.

JEWHEN UKRAINIEC

Urodził się w 1940 r. we wsi Liszczyn, koło Żytomierza. Ukończył Studium Języków Obcych Uniwersytetu Kijowskiego. Pracował jako nauczyciel języka niemieckiego. Od 1965 zajmuje się pracą dziennikarską. Debiutował w 1968 roku. Ceniony jest szczególnie jako tłumacz, autor kilku książek translatorskich.

MYKOŁA WOROBIOW

Urodził się w 1941 r. we wsi Mielnikówka. Studiował na Uniwersytecie Kijowskim. Pracuje jako strażak.

Napisał: „Przypomnij sobie o mnie przed drogą” - 1985, „Miesiąc dzikiej róży” - 1986.

OKSANA ZABUŻKO

Urodziła się w 1960 r. w Łucku. Ukończyła filozofię na Uniwersytecie Kijowskim. Pracuje jako wykładowca estetyki w Konserwatorium Kijowskim.

Jest autorką zbiorku poetyckiego pt. „Majowy szron” - 1987 r. Mieszka w Kijowie.

PETRO ZASENKO

Urodził się w 1936 r. we wsi Lubarka. Ukończył Uniwersytet Kijowski. Pracował w wielu redakcjach czasopism i wydawnictw, a także w Związku Pisarzy Ukrainy. Laureat wielu nagród literackich.

Jest autorem zbiórek poezji: „Na jarmarku wiatrów” - 1965, „Księżstwo traw” - 1969, „Sianokosy” - 1986. Zajmuje się również przekładami z białoruskiego, awarskiego i in. języków.

STANISŁAW ZINCZUK

Urodził się w 1936 r. we wsi Oradówka. Ukończył Uniwersytet Kijowski. Przez pewien czas był nauczycielem, potem redaktorem czasopism i wydawnictw.

Opublikował m. in.: „Mozaika” - 1969, „Słowo” - 1972, „Wahadło sosny” - 1976, „Prawo wierności” - 1984, „Strzałka kompasu” - 1986. Jego wiersze przekładano na wiele języków.

SWITŁANA ŻOŁOB

Urodziła się w 1947 r. we wsi Michałówka. Ukończyła Uniwersytet Kijowski. Pracuje jako redaktorka w wydawnictwie.

Napisała m. in.: „Jarosława” - 1969, „Drzewo życia” - 1986. Zajmuje się także przekładami z języka hiszpańskiego i gruzińskiego. Mieszka w Kijowie.

Spis treści

Wstęp

SERHIJ BURŁAKOW

(tłum. S. Srokowski)

DMYTRO CZEREDNYCZENKO *Kruszynki na dłoni ziemi* /16

(tłum. S. Srokowski)

IWAN DRACZ

(tłum. S. Srokowski)

***(*Wtedy byliśmy najbogatsi*) /15

Zemsta ognistego ptaka /17

Idylla /18

***(*Och, jakże dobrze...*) /19

Biała ballada /20

Nie ma kiedy /21

Grabiły dziewczęta siano /22

***(*Ja nie do ciebie...*) /24

Próba aforyzmu /25

***(*Poezjo! Kraino mego ducha*) /25

Dola /26

Miłość /26

***(*Kocha-nie kocha*) /27

***(*Czyżbyś już nie żył...*) /28

***(*Co było, co będzie...*) /29

***(*Zapomniałbym w sobie...*) /30

Cisza /31

***(*Pasma wichru...*) /32

WALENTY GRABOWSKI

(tłum. S. Srokowski)

PAWŁO HIRNYK

(tłum. S. Srokowski)

LEONID HORŁACZ

(tłum. S. Srokowski)

SWIŁANA JOWENKO

(tłum. Alicja Patey-Grabowska)

HALINA KAMIENNA

(tłum. S. Srokowski)

Powiedziałeś mi /33

***(*Niekiedy biegiem...*) /34

***(*Ty masz oczy...*) /35

Bez ciebie /36

Sen /37

***(*Okno otwarte na Tallin*) /37

Święto wody /38

ANATOLIJ KICZYNSKI

(tłum. S. Srokowski)

WIKTOR KORDUN

(tłum. S. Srokowski)

LINA KOSTENKO
(tłum. S. Srokowski)

ALEKSANDRA KOWALOWA
(tłum. Alicja Patey-Grabowska)
ANATOLIJ MOJSIENKO
(tłum. S. Srokowski)
BORYS OLEJNIK
(tłum. S. Srokowski)
WASYL OSADCZY
(tłum. S. Srokowski)
DMYTRO PAWŁYCZKO
(tłum. S. Srokowski)

PETRO PEREBYJNIS
(tłum. S. Srokowski)

ANATOLIJ PERERWA
(tłum. S. Srokowski)
NATAŁKA POKŁAD
(tłum. S. Srokowski)
JURIJ SERDIUK
(tłum. S. Srokowski)

LUBOW SIROTA
(tłum. S. Srokowski)

TAMIŁA SŁOBODIANIUK
(tłum. S. Srokowski)

***(*Nawet w myślach...*) /40
***(*Nic się takiego nie stało*) /40
***(*I jak mam cię teraz zapamięć*) /41
***(*Nie wiem...*) /41
***(*Wiosna*) /42
***(*Nie można myśleć...*) /42
***(*Marnowali latka*) /43
***(*Było nam ciężko*) /43
***(*Gdzieś, mówią, jest góra...*) /44
***(*Białe na czarnym...*)/45

***(*I poczucie grozy...*) /46
***(*Kobieta w stepach...*) /46
***(*Strasznie zniecka...*) /48

Krzywda i Prawda /49

Maria /50
Do szkoły /52
Żydówka /54
***(*Dwie gwiazdy kwitły...*) /56
Wyspa rozłąki /58
Tajemnica lzy /59
Prostota/60
Okno /61

***(*Twoimi delikatnymi...*) /62
***(*Muszę się ocknąć...*) /63
Wszystko przeminęło /64
***(*Wieki z wiekami...*) 66
***(*I ożywiła się...*) /66
***(*Oto i wszystko...*) /67
***(*Oto znowu...*) /68
***(*Kiedy odchodzi...*) /68
***(*Koniec...*) /69
***(*Trafił się...*) /69
***(*Do ciebie idę...*) /70
***(*Beze mnie...*) /72
***(*Bezsens pożegnań*) /73
***(*Spóźniłiśmy się...*) /74
***(*Za miłość swoją...*) /75
***(*Słowo...*) /75
***(*Tysiące listów...*) /76

MYCHAJŁO SZEWCZENKO (tłum. S. Srokowski)	***(<i>Serce zamarza...</i>) /76 ***(<i>Wiara to nie wątpliwości</i>) /78 <i>Szczyty</i> /79 ***(<i>Środek lata...</i>) /80
STANISŁAW SZEWCZENKO (tłum. S. Srokowski) (tłum. W Smaszcz)	***(<i>I wieczór...</i>) /81 ***(<i>Miłość, co kochała...</i>) /81 ***(<i>Bliskością śniegu...</i>) /82 ***(<i>Przyływy-odływy...</i>) /82 <i>Oczekiwanie</i> /83 <i>Nigdy nie jest za późno</i> /84 ***(<i>A mówilaś</i>) /85
(tłum. K. Koszutski)	
JEWHEN UKRAINEC (tłum. S. Srokowski)	***(<i>Ciemniej kwiaty</i>) /86
MYKOŁA WOROBIOW (tłum. S. Srokowski)	<i>Chwila</i> /87
OKSANA ZABUŻKO (tłum. Alicja Patey-Grabowska)	***(<i>Zakwitł bez...</i>) /88 ***(<i>Śmieję się...</i>) /88
PETRO ZASENKO (tłum. S. Srokowski)	<i>Testament</i> /90
STANISŁAW ZINCZUK (tłum. S. Srokowski)	***(<i>Czyżby to wiosna...</i>) /91
SWIŁANA ŻOŁOB (tłum. S. Srokowski) (tłum. Alicja Patey-Grabowska)	<i>Przypowieść o szczęściu</i> /92
Noty o autorach /93	
Spis treści /102	

40 000

